

Wysyp ruZkich onuc

8 marca 2024

„Jak to się stało, że po prawie dwóch latach jak się wydawało funkcjonowania jako empatyczne i rozumiejące społeczeństwo, wdzialiśmy właśnie ruZkie onuce i depczemy nimi wszystko co udało się w tym czasie zbudować. Niepojęte...” (wersja oryginalna). To dramatyczne pytanie autorstwa polskiego internauty opublikowała niedawno na swoim FB Natalia Panczenko.

Zanim spróbuję na nie odpowiedzieć, skrótko przybliżę postać samej Natalii, co jest niezbędnym wstępem do odpowiedzi. Pani Panczenko od wielu lat mieszka w Polsce i jest w naszym kraju liderką diaspory ukraińskiej oraz szefową różnych inicjatyw aktywistycznych. Współorganizowała Euromajdan w Warszawie. W polskiej przestrzeni publicznej została zauważona po telewizyjnej premierze filmu Wołyń i w charakterze eksperta była zapraszana do różnych stacji telewizyjnych. Przedstawiała tam ukraińską interpretację tych tragicznych wydarzeń, czyli de facto relatywizowała zło. Jej główne zajęcie to agresywne lobbowanie na rzecz Ukrainy i zwalczanie wszystkiego co jest związane z Rosją.

Ostatnio skutecznie zwalczyła koncert wybitnego rosyjskiego pianisty, który miał grać w Polsce Chopina. Pianisty nawet nie mieszkającego w Rosji. Jej wybryki już dawno przewinęły się w dokumentach sejmowych np. w interpelacji z 2015 roku w sprawie działalności środowisk ukraińskich w Polsce. To fragment który jej dotyczył: „absolwentka Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, obecnie kierująca inicjatywą społeczną Euromajdan Warszawa Natalia Panczenko, w jednym z wywiadów deklaruje, iż ‘UPA walczyła z Polakami o niepodległość Ukrainy’, w mediach społecznościowych na swoim profilu nazywa Gdańsk niemieckim miastem; podejmowana ona była przez samego prezydenta Komorowskiego w trakcie trwania zamieszek na Majdanie Niepodległości w Kijowie”.

Na swoim facebookowym profilu publikowała znacznie gorsze rzeczy niż ten wspomniany post o Gdańsku. 5 maja 2014 roku, czyli trzy dni po zbrodni w Odessie, kiedy to banderowcy spalili żywcem 48 osób, opublikowała post jakiegoś nazisty, który w taki sposób drwił z bestialsko zamordowanych ludzi. „Psy – pieska śmierć! Wam ich żal? Mnie nie – niech płoną!” – publikując przy tym zdjęcie spalonego człowieka. Oczywiście ten post został dawno usunięty, ale Natalia Nikołajewna wie, że (parafrazując rosyjskiego pisarza) Internetu nie płoną. Pod czyją dyskretną ochroną jest ta pani – nie wiadomo, ale analizując jej działalność można założyć, że ktoś w silnej dłoni trzyma nad nią parasol. Ostatnio (22.02.2024) pochwaliła się na FB, że Donald Tusk odmówił spotkania Władimirowi Zełeńskiemu, ale potem zrobił co mu kazał Euromajdan, czyli zapowiedział uznanie przejść granicznych z Ukrainą za infrastrukturę krytyczną.

Rewolucja traktorów i Ukraina

Początkowe pytanie jest reakcją na „europejską rewolucję traktorów”, należy jednak podkreślić, że ten protest nie jest wymierzony ani w Ukrainę, ani w Ukraińców. To protest przeciwko coraz głupszej, zideologizowanej i oderwanej od realiów polityce eurokratów, którzy wbrew wszystkiemu chcą narzucić na naszym kontynencie swoją utopię. Ukraina jest tu tylko jednym z elementów. Oficjalna czy półoficjalna zgoda na wprowadzenie na unijny rynek produktów rolnych z Ukrainy, ale bynajmniej nie ukraińskich, jest największym zagrożeniem dla polskich rolników i konsumentów. Sprawa ukraińskiego zboża nie jest nowa. Od wielu lat ludzie znający zagadnienie protestowali przeciwko niekontrolowanemu importowi, często przemytowi, płodów rolnych z Ukrainy które nie spełniają unijnych norm sanitarnych. Np. Krzysztof Tołwiński (w 2007 roku był krótko wiceministrem, potem posłem) 9 lipca 2019 roku tak napisał na swoim profilu FB: „Ukraińska zbożowa nawała niszczy rolnictwo Rzeczypospolitej. Paszowe lobby stoi na straży zbożowej gangsterki, a rząd PiS-u odstawia partyjną

kanikułę”.

To jeden z wielu ówczesnych głosów sprzeciwu, który został zlekceważony przez rządzących, bo nie wyjechały wtedy traktory. Po kilku latach takich praktyk, zarówno kierownictwo UE, jak i polskie władze są już na tyle zdemoralizowane, że wyrzuciły do kosza swoje zasady związane zarówno z normami żywnościowymi, jak też dostosowywaniem nowych kandydatów do wymogów unijnych i bez warunków wstępnych uznały, że Ukraina jest już gotowa, by zostać pełnoprawnym członkiem wspólnoty. To budzi słuszny sprzeciw wśród różnych grup zawodowych państw członkowskich, a w szczególności wśród rolników. Powszechnie wiadomo, że Ukraina jako państwo jest biegunowo odległa od unijnych standardów. O tym już bez strachu mówią oficjalnie nawet znani politycy. Np. były minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski stwierdził, że Ukraina jest „państwem skorumpowanym do cna”. Podczas debaty na temat rolnictwa w Kanale Zero tłumaczył, na czym polega działanie tam systemu oligarchicznego. „Nie wspierają budżetu ukraińskiego i to oni zarabiają, a nie społeczeństwo” – stwierdził tłumacząc, że wiele firm jest zarejestrowanych w rajach podatkowych.

Dziś ukraińskie produkty żywnościowe niespełniające norm unijnych, w wielu przypadkach szkodliwe dla zdrowia, niszczą nasz rynek i zdrowie obywateli. Na dodatek elity europejskie kłamią twierdząc, że pieniądze zarobione na eksporcie żywności Ukraina wykorzystuje na finansowanie wojny z Rosją. Największe koncerny spożywcze, które produkują żywność na Ukrainie, są firmami zarejestrowanymi głównie w Europie Zachodniej i USA, więc Kijów nie dostanie z tego żadnych podatków. Na tym zbożu zarabiają głównie oligarchowie z Europy Zachodniej i USA, a także kilku miliarderów z Ukrainy. Dokąd będzie trwała wojna, elity atlantyckie będą na zbożu z Ukrainy robiły świetny biznes, wszak w czasie pokoju żywność nie spełniająca norm nie zostałaby wpuszczona na teren wspólnoty. Paradoksalnie Władimir Putin tuczy europejskich miliarderów. Ci sami miliarderzy, czy szerzej europejskie elity utuczone na tej

wojnie (nie tylko na ukraińskim zbożu) jednocześnie swoimi decyzjami zubażają zwykłych mieszkańców państw członkowskich. Sankcje nakładane na Rosję, czy utopia zielonego ładu, uderzyły w obywateli UE powodując znaczny wzrost kosztów utrzymania.

Oczywiście polskie patoelity jak zawsze zawężają problem i twierdzą, że protesty rolników w Polsce odbywają się z rozkazu Putina. Pomijam już fakt, że bredząc w ten sposób, po raz kolejny potwierdzają swoją ignorancję, bo masowych protestów w takiej skali, na dodatek bardzo rozproszonych organizacyjnie, nie da się zainicjować przez jedno centrum decyzyjne. Te pseudoelity, jak zawsze, pokazują swoją pogardę do obywateli, bo odmawiają im podmiotowości i umiejętności podejmowania własnych inicjatyw. Dla Tuska, Kaczyńskiego i tych kilku pozostałych szefów partyjek, w relacjach politycznych istnieje tylko jedna zrozumiała metoda – „rozkaz” wykonywany lub wydawany – to bez znaczenia. Tak rozumieją świat jak w nim funkcjonują, dlatego w protestujących rolnikach widzą tylko „ruskie onuce” które trzeba zneutralizować, bo taki rozkaz dostali od swoich przełożonych.

Jak wynika z powyższego wstępu, tytułowe pytanie o ochłodzenie uczuć do Ukraińców ma niewielki związek z rolniczymi protestami jednak warto spróbować na nie odpowiedzieć, bo zawiera ono prawdziwą tezę. Na poziomie bardzo ogólnym, można stwierdzić, że dwa lata temu polska miłość do Ukraińców i Ukrainy była wielka, powszechna, niewymuszona oraz bezwarunkowa. Gdy wreszcie teraz zaczęło docierać do najbardziej zakochanych, że jest to miłość nieodwzajemniona, a Ukraińcy traktują nas instrumentalnie, to wiele osób masowo otrzeźwiało i stąd ten efekt wysypu ludzi zaczynających myśleć racjonalnie i samodzielnie, nazywanych przez mainstream ruskimi onucami. Dla rządzących nami od dwudziestu lat patoelit jest to szok i niedowierzanie, sytuacja, której w żaden sposób nie przewidzieli. Byli przekonani, że ich nachalna i prymitywna propaganda będzie w nieskończoność

przykrywała prawdę o sprawie ukraińskiej, co w połączeniu z rusofobią dużej części Polaków zapewni wieczną miłość do Ukraińców i Ukrainy. Stawiam tezę, że przyczyną ochłodzenia uczuć do Ukraińców nie są oczywiście specsłużby Putina, tylko kardynalne błędy polskich władz, czy szerzej elit, głównie w sferze propagandowej.

W pierwszych miesiącach Specjalnej Operacji Wojskowej Polacy rzucili się na wyścigi, by w miarę swoich indywidualnych możliwości pomagać uciekinierom ze strefy wojennej. Był to okres, gdy Polacy wierzyli w każdą dowolną bzdurę na temat tej wojny i Ukraińców. Przyjęto wtedy dwa podstawowe fałszywe dogmaty, że Ukraina tę wojnę wygra; oraz, że Ukraińcy walczą za Polskę i za całą Europę. Dodatkowo sugerowano, że Ukraina tę wojnę szybko wygra, Rosja zostanie rozczłonkowana, a Władimir Putin skończy w więzieniu, ewentualnie nastąpi w Moskwie pucz i „dyktator” zostanie zabity. Oczywiście jest poza wszelką dyskusją, że Ukraińcy Polaków kochają i są naszymi najlepszymi przyjaciółmi, z którymi wspólnie od setek lat walczymy z Moskalami, a państwo ukraińskie jest oazą demokracji i praworządności. Wiara w te bzdury i iluzje była do listopada 2022 niezachwiana.

Gdy w Przewodowie ukraińska rakietą zabiła dwóch Polaków, nastąpiło pierwsze ostrzeżenie i nie chodzi wcale o śmierć naszych obywateli. Mimo, że Amerykanie wykazali, iż była to rakietą ukraińska, rząd z Kijowa tego nie potwierdził i nie współpracował z naszymi śledczymi. Z tego też powodu śledztwo zostało zawieszone. Widzieliśmy też wtedy kompromitację polskich władz, które milczały jeszcze wiele godzin po tym, jak Polacy poznali przebieg wydarzeń od strony amerykańskiej. Wielu ludzi uznało wtedy, że polskie władze wspólnie z Ukraińcami coś w tej sprawie kuglowały. A skoro było kuglowanie w tej sprawie, to być może także oficjalne prognozy i oceny są fałszywe. Zatem w sprawach ukraińskich nie można już tak bezwarunkowo wierzyć w to, co mówi oficjalny przekaz. Ludzie zaczęli już mieć wątpliwości czy zwycięstwo Ukrainy

jest jedynym możliwym scenariuszem i czy ci Ukraińcy rzeczywiście tak nas kochają, jak głosiła oficjalna nachalna propaganda. Ze strachu przed ostracyzmem nie wypowiadano jeszcze tego głośno.

Koniec miłości do Ukrainy

W pierwszej połowie 2023 roku miłość do Ukraińców była cały czas powszechna, ale już nie tak gorąca jak wcześniej i coraz intensywniej wspomagana propagandą. Oczywiście oficjalny przekaz, że Ukraina zwycięży, pozostał taki sam jak na początku, a kto to kwestionował w najlepszym przypadku był uznawany za głupka, najczęściej za ruską onucę czy agenta Putina. Ludzie poczuli się zakładnikami własnej wcześniejszej szlachetności wobec Ukraińców. Propaganda serwowana nam w tamtym okresie stała się jeszcze bardziej toporna i historyczna. Event ówczesnej wicemarszałek Sejmu Małgorzaty Gosiewskiej, która w marcu 2023 roku siedząc w czołgu krzyczała „Na Moskwę!”, każdy normalny człowiek uznał za wygłup, który przyniósł skutek odwrotny niż zamierzony. Wygłup co do formy, bo przekaz był zgodny z tym oficjalnym i potwierdził jedynie brak pomysłów kolektywnego Zachodu na rozwiązanie sprawy ukraińskiej, będąc kolejnym dowodem, że jesteśmy oszukiwani.

Permanentny fałsz nie służy budowaniu wzajemnej przyjaźni, tylko demoralizuje. W tym konkretnym przypadku najbardziej demoralizowało to Ukraińców. Zarówno tych w Polsce, ale też tych na Ukrainie. Po roku wspólnej koegzystencji Polacy mieli przeświadczenie, że Ukraińcy, którzy tu przyjechali są traktowani przez nasz rząd jak swego rodzaju święte krowy. Np. w mediach obowiązywał zakaz (zapewne była to autocenzura) pisania źle o Ukraińcach. Jeśli jakiś Ukrainiec narozrabiał, prasa pisała najwyżej „cudzoziemiec”. Przez to dochodziło do komicznych sytuacji, że gdy narozrabiał Polak wszyscy i tak myśleli, że to Ukrainiec.

Skoro Ukraińcy słyszeli kilka razy dziennie, że walczą za całą Europę, to nie można się im dziwić, że dość szybko jako społeczność stali się roszczeniowi. To była kolejna rysa w naszych stosunkach wykreowana przez warszawski rząd. Jednak najbardziej bolesną sprawą była rezygnacja naszych elit z doprowadzenia do ekshumacji zwłok pomordowanych na Wołyniu i do pochówku oraz godnego upamiętnienia tych ludzi. Jednocześnie polskie elity akceptowały rozprzestrzenianie się kultu OUN, UPA i SS Galizien (zarówno w Polsce, jak też na Ukrainie), czyli upraszczając – rozprzestrzenianie się nazizmu. Z jednej strony karano Polaków, którzy krytykowali Ukraińców, kwalifikując to jako znieważanie, i jednocześnie odmawiano postępowań karnych przeciwko propagatorom nazizmu. To nie mogło spotkać się z sympatią Polaków.

Przez cały ten czas dochodziły do nas informacje jak to przedstawiciele ukraińskich elit bawią się w najpiękniejszych miejscach świata. Jak chociażby rzeczniczka prasowa Południowego Regionalnego Zarządu Państwowej Służby Granicznej – Iwanna Plantowskaja, która witała nowy rok 2023 w Paryżu. Oczywiście luksusowe terenowe Mercedesy, które Ukraina otrzymała w ramach wsparcia wojennego, nie pojechały walczyć z Putinem, tylko zadawać szyku w hiszpańskich kurortach, gdzie swoje posiadłości mają niektórzy wysocy oficerowie różnych ukraińskich formacji. Wiedza na temat bizantyjskiego rozpasania ukraińskich elit, przy jednoczesnej świadomości jakie gigantyczne pieniądze Polska daje władzom w Kijowie i Ukraińcom w Polsce musiała wzbudzać coraz większą niechęć do Ukraińców. Wiosną 2023 roku oficjalna propaganda funkcjonowała już na kredyt, czyli „odcinała kupony” od zwycięskiej ukraińskiej kontrofensywy, która jeszcze się nie rozpoczęła. Podczas oczekiwania na ofensywę, a może w jej trakcie miały miejsce pamiętne wydarzenia znane jako bunt Jewgienija Prigożyna. To była ostatnia szansa, by zmaterializował się przekaz propagandowy polskich władz. Nasze infantylne elity liczyły już godziny do momentu, gdy Prigożyn obali Putina i zapewniały opinię publiczną, że Putin to polityczny trup.

Po raz kolejny nasi przywódcy pokazali, że nie potrafią racjonalnie ocenić sytuacji i nadają się jedynie do wyprowadzania kur. Nie wiadomo dokładnie kiedy ruszyła zwycięska kontrofensywa, ale w rzeczywistości trwała kilka dni i poniosła klęskę. Oczywiście w mediach kontrolowanych przez „światowe przywództwo” trwała jeszcze kilka miesięcy i nawet w listopadzie Ukraińcy odnosili sukcesy. Gdy już definitywnie dotarło do opinii publicznej, że sukcesy Ukraińców są w rzeczywistości ich totalna klęską, a w przestrzeni publicznej zaczyna się dyskusja na temat dalszego finansowania Ukrainy, nowy już rząd, przycisnął propagandowy pedał gazu do dechy – bo wojna ma trwać nadal. Z potrójną energią są powtarzane te same brednie co rok temu. Zarządzanie strachem zbliża się do punktu krytycznego. Zastosowano stare PiS-owskie metody, bo Szymon Hołownia straszący Putina to nowa wersja Gosiewskiej w czołgu. Europejska rewolucja traktorów mimo, że nie jest wymierzona w Ukrainę, to jednak spowodowała nerwowe ruchy po stronie ukraińskiej. Dzięki temu możemy poznać prawdziwe oblicze naszych „przyjaciół”. Po dwóch latach bycia sługą i bankierem Ukrainy część Polaków się postawiła i Ukraińcy nie mogą tego zaakceptować.

„Zimna wojna”

Władze Ukrainy straszą działaniami odwetowymi, a część zwykłych Ukraińców bojkotuje polskie towary, zarówno ci mieszkający w Polsce, jak i na Ukrainie. Polacy, którzy walczą o polskie sprawy, są uznawani przez Ukraińców za wrogów i wpisywani na listę Centrum „Myrotvorec”, organizacji działającej pod egidą ukraińskich specsłużb. Ostatnio wpisano tam wicemarszałka Sejmu Krzysztofa Bosaka. Kuriozalne jest, że wpisali tam też człowieka który dwa lata temu pomagał Ukraińcom, osobiście ich rozwoził po całej Polsce, a teraz gdy jest zaangażowany na granicy i wykrył przemycały na Ukrainę luksusowy samochód, jest już dla nich wrogiem. Oczywiście nasz rząd nic z tym nie robi, bo większość polityków jak słyszy słowo Ukraina to „klęka”. Dla ludzi racjonalnie myślących było

tylko kwestią czasu kiedy ta sztuczna przyjaźń się zakończy, czy nawet zamieni się w konflikt.

Niewiele nas z Ukrainą łączy, bardzo dużo dzieli. Ukraina jest dla nas konkurentem i właśnie rozpoczynamy etap konkutowania czyli normalną walkę o własne interesy. Polacy z jednej strony widzą Zełeńskiego, który jeździ po świecie i mówi „daj”, a z drugiej strony tabuny świetnie ubranych młodych Ukraińców podjeżdżających pod polskie galerie drogimi samochodami, by w przyjemnych kawiarnianych wnętrzach planować kolejne wypady na Malediwy czy do Afryki. To jest coraz bardziej irytujące. Na światło dzienne wychodzi coraz więcej faktów dzięki którym opinia publiczna zrozumie, że nie jest to wojna między Ukrainą a Rosją, tylko Anglosasami plus UE a Rosją. To, co ostatnio podał „New York Times”, że w ciągu ostatnich 8 lat Stany Zjednoczone rozmieściły na Ukrainie 12 tajnych baz, przekształcając ją w kluczowy przyczółek wywiadowczy do walki z Rosją, jest kolejnym kamyczkiem do tej układanki. Okazuje się, że o przyczynach tej wojny Rosjanie mówili prawdę. W tej walce mocarstw Ukraina jest tylko narzędziem. Polska na własną prośbę także. Czy najsilniejsze państwa UE posiadają w tym sojuszu własną podmiotowość? Prawdopodobnie tylko częściową.

Ostatnie wydarzenia obnażyły wiele nowych faktów i poszlak. Ta wiedza pozostanie w ludzkiej świadomości, będzie intrygowała i zmuszała do myślenia. Zobaczyliśmy pazerność elit, które zarabiają na wojnie, dlatego robią wszystko, by trwała jak najdłużej. Przywódców europejskich którzy coraz mniej interesują się własnymi społeczeństwami bo bliżej im do realizowania interesów USA . Oczywiście liderem w tym niechlubnym rankingu jest rząd polski – obojętnie kto go tworzy. Nasi politycy od dwóch lat uparcie próbują wciągnąć nas do wojny. Nie tracą żadnej okazji, by wykrzyczeć światu, że są gotowi posłać na śmierć tysiące młodych Polaków, tylko po to by podlizać się władzom z Waszyngtonu i wpisać się w amerykańską obsesję zniszczenia Rosji.

Odnoszę wrażenie, że kolejne polskie rządy prowadzą przeciwko

swoim obywatelom pełnoskalową wojnę hybrydową. To nie jest zgrabna figura retoryczna tylko stwierdzenie faktu. Sama zmasowana propaganda, którą rząd atakuje ludzi, przy jednoczesnym blokowaniu mediów niezależnych, to bez wątpienia już wojna hybrydowa. Rząd oczywiście ma o wiele więcej narzędzi i możliwości, żeby wytworzyć u obywateli przychylne sobie postawy i zachowania. Z drugiej strony unijni rolnicy atakowani są przez nieukraińskich właścicieli gruntów ornych na Ukrainie.

To wszystko jest po to, by w chwili gdy spełni się marzenie styropianowych elit i wreszcie wyślą na rzeź „mięso armatnie made in Poland”, by te „mięso” i ich rodziny nie protestowały i radośnie zaśpiewały przedwojenną piosenkę autorstwa Lucjana Szenwalda „Niech żyje wojna”:

„Ojczyzna bez żołnierza, to jak bez miecza kat
Więc biorą kwiat młodzieży od wielu, wielu lat
A gdy spod ciężkich tanków robocza tryska krew
W salonach giełd i banków wesoły słyhać śpiew:
Niech żyje wojna!

Muzyczka marsza rżnie
Wojna!

Pieniążki sypią się
Wroga bij w imię Boga
Za cudzą kieszeń oddaj młode życie swe!
Dyrektor w gabinecie kolację smaczną pcha
Wesoły jest bo przecie waleczną armię ma
A gdy robociarz marnie w okopach będzie gnił
On grubą forszę zgarnie i brzuch mu będzie tył.
Niech żyje wojna...

Na Placu Piłsudskiego trębacze w trąby dmą
To wódz Państwa Polskiego przegląda armię swą
A gdy ktoś kwiatki głupie na grobie złoży twym
To ty nieznany trupie zaśpiewaj razem z nim:
Niech żyje wojna...

Po śmierci ci wykopią wygodny wspólny grób

Wesoło jest tam chłopie, co krok to inny trup
A gdy cię uczuć fala w miłosny popchnie szął
To z siostrą ze szpitala zabita będziesz spał
Niech żyje wojna”.

Autorstwo: Cezary Marek Biernacki

Źródło: MyslPolska.info